

# Głupie kroki w ochronie bałtyckiej przyrody

Ochrona unikalnego torfowiska, przez które ktoś chce przeprowadzić drogę szybkiego ruchu, albo akcja w obronie alei starych drzew, które inny miłośnik nowoczesności chce wyciąć, żeby pozbyć się liści i gałęzi – to typowe przykłady konkretnych, lokalnych działań, zwykle opartych na doskonałej znajomości problemu w tej małej lokalnej skali. Takie inicjatywy mogą być czasem kontrowersyjne, ale spory dotyczą raczej filozofii rozwoju (co wolicie: wartości estetyczne czy gotówkę?) niż sensowności samej akcji. Tymczasem, gdy próbujemy podejmować działania wielkoskalowe, obliczone na generalne rozwiązanie jakiegoś problemu ochrony przyrody, narażamy się na równie wielkie ryzyko podjęcia błędnej decyzji, określanej tutaj za Monthly Pytonem jako „silly walks”, czyli „głupie kroki”. Ostatnio obserwujemy coraz więcej przykładów takich działań na Bałtyku.



Plaża we Władysławowie – typowy obraz płaskiego, eksponowanego na fale i zatłoczonego wybrzeża Polski. Fot. Kacper Kowalski

## Mainstream

Najpierw jednak warto przypomnieć, że współczesna ochrona środowiska, rozpoczęta w XIX wieku w USA, a rozpowszechniona globalnie od raportu U Thanta z 1964 r., należy od z górami 50 lat do politycznego i społecznego mainstreamu i mało kto odważyłby się lekceważyć potrzebę ochrony przyrody i środowiska jako takiego. Tym niemniej, jest to działalność – oraz dziedzina wiedzy – skazana na konflikt pomiędzy rosnącymi potrzebami eksploatacji środowiska a jego ochroną. Nauka jest w tym konflikcie stale przywoływana przez wszystkie zainteresowane strony – np. administrację, opinię publiczną, organizacje pozarządowe, media czy przemysł.

## Każdy chce dobrze

Podejmowanie decyzji i prowadzenie konkretnych działań zawsze wiąże się z ryzykiem błędu – niezależnie od szlachetności intencji. Zakładamy, że w obszarze Bałtyku, wśród cywilizowanych i rozwiniętych państw i społeczeństw, nie ma miejsca na złą wolę, chęć zniszczenia czy cynizm. Dlatego określamy je jako „silly walks”, ponieważ nie mają wymiaru katastroficznego czy dramatycznego. To raczej wykonywane na pokaz niepotrzebne gesty.

Wydaje się, że najczęstsze przyczyny błędów to brak informacji (danych) lub przyjęcie błędnej koncepcji (albo jej złe zastosowanie). Przykłady, które tu pokazujemy, pochodzą z obszaru Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej na Morzu Bałtyckim – nie dlatego że Polska popełnia najwięcej „silly walks”, ale dlatego, że najłatwiej nam o interpretację problemów pochodzących z tego obszaru.

„Silly walks” mogą występować na trzech poziomach:

- idei (poglądów, wierzeń, przekonań i opinii)
- decyzji (aktów prawnych, administracyjnych)
- działań (implementacji decyzji, inwestycji, akcji bezpośrednich)

Poza zrozumieniem źródła błędu, istotna jest też klasyfikacja, kto ten błąd popełnia. Najczęściej można obarczać winą administrację różnych szczebli, która ze swojej natury musi podejmować decyzje (czyli narażać się na popełnianie błędów), a przy ich podejmowaniu znajduje się pod silnym wpływem ekspertów (nauka), polityków (społeczeństwo) oraz lobbystów (przemysł, organizacje

pozarządowe).

Organizacje pozarządowe mają bardzo ważny głos w sprawach ochrony środowiska, i rutynowo są traktowane jako akcjonariusze/interesariusze w debatach na temat podejmowanych decyzji. Działania NGO's oparte są przeważnie na dużych, przygotowanych kampaniach z wykorzystaniem mediów i opinii publicznej. Powodzenie tych akcji, adresowanych do decydentów (administracji), jest zależne od siły poparcia społecznego, czyli strategią najbardziej opłacalną (w skali jednorazowej akcji) jest szybka budowa poparcia - zainteresowania społecznego - nawet za cenę wiarygodności. Stąd koncentracja uwagi na gatunkach charyzmatycznych i obecność najbardziej dramatycznych haseł w rodzaju „katastrofa” czy „wymieranie”.

## 1,3 Papieża na km<sup>2</sup>

Na początek dwa przykłady chybionych akcji.

Pierwszy to „morświn bałtycki”, czyli typowy przypadek opisanej ostatnio przez Zachos („Nature” nr 494, 2013) inflacji określenia podgatunków kręgowców. To zjawisko, wynikające z łatwego dostępu do technik biologii molekularnej, pozwala na mnożenie bytów - przyznawanie grupom osobników statusu podgatunków czy odrębnych populacji. Zdrowa, licząca około 40 000 osobników populacja morświna występuje na Morzu Północnym i w Cieśninach Duńskich. Pewna część osobników regularnie, lecz nieczęsto, odwiedza Bałtyk - im dalej na wschód, tym rzadziej się to zdarza. W Polsce wieloletnie statystyki mówią o kilku osobnikach rocznie znajdowanych w sieciach lub wyrzuconych na brzeg. Dowody odrębności genetycznej tych osobników są wątpliwe i w ogromnym stopniu stanowią kwestię indywidualnej interpretacji wyników badań genetycznych.

Ponieważ jednak morświn nadaje się w roli zwierzęcia-ikony do zaprezentowania społeczeństwu, organizacje pozarządowe wywołały ogromne zainteresowanie tym zwierzęciem, podając znacznie naciągane informacje o rzekomym „wytępieniu” tego gatunku w Polskich Obszarach Morskich i o konieczności przywrócenia go Polsce. Przykładem, który należy podawać studentom na zajęciach jako nadużycie metod statystycznych, jest opublikowana kilka lat temu praca przedstawiająca wyniki dużej skoordynowanej akcji liczenia morświnów wzdłuż polskiego wybrzeża. Jachty, statki, samoloty i wolontariusze przez dwa tygodnie patrolowali szeroki pas wód terytorialnych. Pierwszego roku akcji zauważono 3, a drugiego 2 morświny. Po nałożeniu obszaru obserwacji na siatkę geograficzną i model statystyczny (mnożąc obserwacje przez powierzchnię) uzyskano wynik około 500 sztuk, co zostało opublikowane, zgłoszone do Ministerstwa Środowiska i na tej podstawie morświn uzyskał status krajowego, skrajnie zagrożonego gatunku.

Według takiej statystyki, jak ktoś zauważył, w Watykanie na 1 km<sup>2</sup> przypada 1,3 papieża. W związku z taką „naukową informacją” podjęto szereg decyzji administracyjnych dotyczących ograniczenia rybackich narzędzi połowu oraz wyznaczania obszarów kluczowych dla ochrony zagrożonego gatunku. Udało się też zmobilizować agencje finansowe (banki) oraz przedsiębiorstwa do zbierania funduszy na rzecz ochrony morświna.

W efekcie nieistniejące zwierzę „morświn bałtycki” uzyskało zainteresowanie mediów i opinii publicznej oraz środki na jego ochronę. Jakby tego było mało, wyznaczono obszar specjalnej ochrony dla morświna - wybrano teren, skąd pochodziło najwięcej doniesień o znalezieniu tych zwierząt, czyli Zatokę Pucką. Szkoda tylko, że autorzy wniosku nie sprawdzili podstawowego faktu, a mianowicie tego, że ogromna większość sieci rybackich w Polsce wystawionych jest właśnie na Zatoce Puckiej. Oznacza to, że praktycznie każde zwierzę, które znajdzie się w tym rejonie, zostanie złapane i albo zginie, albo będzie zgłoszone jako obserwacja. Nie ma to nic wspólnego z „wyborem” Zatoki przez morświna, a tylko ze swoistą metodą próbkowania. To samo dotyczy foki szarej i parposza

(chronionego gatunku ryby, podobnego do śledzia).

Zatoka została zgłoszona jako obszar specjalnej ochrony wymienionych trzech gatunków, jednak tak jak dla morświna mamy do czynienia z artefaktem – uznaniem raportów za rzeczywisty obraz rozmieszczenia gatunku. Tymczasem foki szare w Polsce gromadzą się tylko w jednym miejscu – w rejonie ujścia Wisły (gdzie mają schronienie w postaci łąk piaszczystych i pokarm w postaci sieci z łososiami), a parosze występują stosunkowo licznie poza obszarem Zatoki. Zatoka Pucka jest dla nich śmiertelną pułapką a nie schronieniem, tyle że każdego nieboszczyka widać, natomiast żywe zwierzęta unikają naszej obserwacji.

## **Szwedzka klatka**

Drugi przypadek to foka szara, zwierzę wprawdzie istniejące, ale prawdopodobnie nigdy (w ostatnich wiekach) nie rozmnażające się na polskim wybrzeżu.

Rozwinięta przez WWF-Polska akcja „zwróćmy fokom ich dom” miała na celu wyznaczenie odcinków wybrzeża, gdzie foki będą mogły odpoczywać, żerować i przystępować do rozrodu. Na płaskim, piaszczystym, eksponowanym na fale i gęsto odwiedzanym przez turystów (około 8 mln osób rocznie) wybrzeżu Polski nie ma naturalnych siedlisk foki szarej, która licznie występuje na szkiełach i wysepkach Estonii, Finlandii i Szwecji. Regularnie pojawiająca się na naszym wybrzeżu grupa fok (głównie ujście Wisły) to osobniki z tych właśnie populacji, których nie powinno się zaliczać do fauny rodzimej.

Historycznie populacja foki szarej na Bałtyku wynosiła około 100 tysięcy osobników, w czasie kryzysu w latach 60. i 70. spadła do poniżej 5000, teraz liczy około 23 tysięcy sztuk. Ponieważ w Skandynawii jednym z głównych problemów relacji foki – ludzie jest niszczenie sieci i wyjadanie ryb, wymyślono nowy rodzaj pułapki na ryby – rodzaj klatek czy wielkich żaków, które nie pozwalają fokom zaplątać się w sieci, ani wyjadać ryb. Rozwiązanie zostało przyjęte z entuzjazmem w Skandynawii, i trwają próby wprowadzenia go do Polski – czytają: narzucenia naszym rybakom takiej metody połowu.

Głupi krok w tym przypadku polega na tym, że my nie mamy 23 tysięcy własnych fok, tylko widzimy kilkanaście sztuk szwedzkich na gościnnych występach pod Wisłą, oraz na tym, że klatki sprawdzają się jako rybackie narzędzie w wąskich, skalistych zatokach i osłoniętych obszarach szkieł bałtyckich. Nasze płaskie, eksponowane na fale wybrzeże nadaje się dla klatek tak, jak basen bez wody dla skoczka z trampoliny.

## **Ekologia to studia konkretnych przypadków**

Były to przykłady nadużycia skąpej ilości informacji, błędnej hipotezy (o istnieniu lokalnych populacji) lub przeniesienia na nowy obszar rozwiązań opracowanych dla innego obszaru. Do tego doszło wykorzystanie przez organizacje pozarządowe potencjału społecznego do popierania ochrony gatunków charyzmatycznych, co spowodowało skierowanie znaczącego wysiłku finansowego i organizacyjnego na mało istotny lub nieprawdziwy problem przyrodniczy.

To właśnie wspomniany na wstępie przykład, że w ochronie środowiska – tak jak w ekologii jako nauce – wszelkie generalizacje są bardzo trudne oraz obarczone wielkim ryzykiem błędu. Ekologia, jak zauważył to jeden z klasyków tej dziedziny, to nauka oparta na „case studies”, czyli studiach konkretnych przypadków. To samo dotyczy ochrony przyrody.

Prof. Jan Marcin Węsławski, Prof. Tomasz Linkowski, Dr hab. Lech Stempniewicz

**Prof. dr hab. Jan Marcin Węsławski** - szef Zakładu Ekologii Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie

**Prof. dr hab. Lech Stempniewicz** - szef Katedry Ekologii i Zoologii Kręgowców, Uniwersytet Gdański

**Dr hab. profesor MIR Tomasz Linkowski** - Dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni